Rok I. Marzec 1925. Nr 2.

OGNIWO

Pismo uczenic Państwowego gimnazjum żeńskiego im. Królowej Jadwigi we Lwowie.

Oszczędność.

„Oszczędność jest źródłem niepodległości i swobody".

M-me de Geoffrin.

Powyższe słowa doskonale ilustrują, jak wielkie ma znaczenie oszczędność, dla każdego społeczeństwa. Dzisiaj dużo mówi się w starszem społeczeństwie na temat oszczędności. Dlatego też wartoby się i nam zastanowić nad tem, co jest oszczędność.

Zazwyczaj przez oszczędność rozumie się odkładanie pieniędzy. Pewnie, że to jest oszczędnością, ale nie może się ona tylko do tego sprowadzać. Musi obejmować wszystkie dziedziny życia codziennego, a objawiać się zarówno rozsądnem wydawaniem pieniędzy, jak poszanowaniem własnych rzeczy — bo o cudzych już nie mówię — i to tak ubrań, książek, zeszytów jak i innych przedmiotów z któremi ciągle się spotykamy.

Dla nas — już bezsprzecznie powojennych — przyzwyczajonych do powiedzenia „przecież miljon nic nie znaczy", pojęcie oszczędności może się wydawać przeżytkiem, anachronizmem, nudnem gadaniem starych ludzi. A jednak oszczędzamy zawsze czas i zdrowie — a właśnie w czasie wojny nauczyłyśmy się oszczędzać takie rzeczy, jak zapałki, mydło, wodę i tyle innych rzeczy, których wartość poznałyśmy dopiero wtedy — gdy ich zbrakło lub mogło zbraknąć.

Wojna nauczyła nas oszczędności w szerszem znaczeniu, odsuwając w cień sprawę odkładania pieniędzy, które ustawicznie traciły na wartości.

Teraz mamy już ustaloną walutę, czas więc, zastanowić się nad tym działem oszczędności — znowu aktualnym.

Zdajmy sobie przedewszystkiem sprawę z tego, czy warto oszczędzać — bo i cóż może odłożyć uczenica, która ma w swojej dyspozycji zaledwie groszowe kwoty? Chodzi o racjonalne — to jest stałe i systematyczne odkładanie. Polega ono na odkładaniu małych kwot pieniężnych i umieszczaniu ich w „kasach oszczędności", bankach czy też innych instytucjach tego rodzaju.

Chociażbyśmy oszczędzały nawet duże kapitały i następnie chowały je do szafy, to każdy przyzna, że społeczeństwo nicby przez to nie zyskało i dobrobyt jego nie zwiększyłby się.

Banki obracają pieniądze uzyskane z wkładek, na kredyty — budowlane, przemysłowe itd. Jakaż stąd korzyść? Przedsiębiorca, otrzymawszy kredyt, dysponuje większą kwotą pieniężną i może udoskonalić techniczne urządzenia swej fabryki, przez to zwiększy się wydajność samego przedsiębiorstwa. Produkuje więcej, prędzej i tańszym sposobem może więc produkt swój oddać taniej do rozsprzedania — i tem samem zwiększyć nań popyt. Z tego wypłynie po pewnym czasie konieczność rozszerzenia fabryki, — trzeba więc zwiększyć ilość pracowników. Więcej ludzi otrzymało pracę, mniej jest bezrobotnych, głodnych i niezadowolonych. Gdy znaczna część przedsiębiorstw otrzyma kredyt, a znowu będzie on owocem drobnych oszczędności, wówczas rozwinie się przemysł, a za nim handel. Dojdziemy powoli do tego ideału samowystarczalności na wypadek wojny — o którym nie wolno nam zapominać, jeśli nie chcemy w razie tej smutnej ewentualności, być zdani na łaskę i niełaskę swoich sprzymierzeńców.

Tą drogą zwiększa się bogactwo kraju, — a jest rzeczą dowiedzioną, że pracujący obywatel, wolny od troski o chleb codzienny — chętnie, dąży do zaspokojenia swoich potrzeb kulturalnych, które coraz silniej odczuwa. Podnosi się poziom umysłowy i kulturalny, a jest to następstwem tego, że jakaś część społeczeństwa zaczęła racjonalnie oszczędzać.

U nas w zakładzie istniała przed wojną „Kasa oszczędności", która obecnie na nowo podjęła swoje czynności. Dla nas uczenic jest ona naprawdę wielkiem ułatwieniem w oszczędzaniu, bo mamy możność składania codzień 2 groszy, których nietylko, że żadnej z nas nie chciałoby się odnosić do banku — ale te nawet nie przyjmują tak drobnych wkładek.

Wiemy już, że te drobne grosze budują wielkie kwoty, dlaczegóż więc nie miałybyśmy przyczynić się niemi do podniesienia dobrobytu i kultury naszego kraju. To też sprawa oszczędzania powinna nam bardzo leżeć na sercu.

Pamiętajmy o niej ciągle — gdy przychodzi pokusa

w postaci kosza pomarańcz, czy pudełka czekoladek, a korzyść będzie duża — nietylko osobista — ale i ogólna.

Naszej „Kasie“ życzę jaknajpomyślniejszego rozwoju i owocnej działalności. Oby jej idea przeniknęła w serca uczenic!

Jadwiga Sedlaczkówna.

MARJA RUŻYCKA

NA KRESACH

Nowela nagrodzona na Konkursie Pomocy Koleżeńskiej w roku 1922.

Godło: Piórem i Ołówkiem“.

(Ciąg dalszy).

Chorośnicki popatrzył mu w oczy i zrozumieli się. Nie wszystko da się wypowiedzieć, co się czuje. Po chwili Romek rzekł:

— Ja, gdybym miał ziemię, tobym jej za nic nie oddał. Ale mnie nie jest to danem — dodał smutnie.

— Cóżeś tak melancholijnie nastrojony — żartował Jurek — ale bądź co bądź, czułbym się na twojem miejscu,tak samo nieszczęśliwym. Mieć ziemię to szczęście.

Romek podniósł oczy na towarzysza:

— Jurku, ale my, jeżeli chcemy ziemię w polskich rękach utrzymać, musimy pracować.

— Jakżeż ty tę pracę rozumiesz?

— Ja, gdybym żył na wsi, starałbym się o postęp w gospodarstwie, wpływałbym na lud, dobrem postępowaniem pozyskałbym go sobie.

— Eh, chłop jest zawsze chłopem, ja już ich dobrze znam.

— Widzisz Jurku, tak się mówi, zamiast się do nich zbliżyć. Może chłop nie taki fałszywy, jak się zdaje.

— Coś ty Romku dzisiaj na apostoła zaawansowałeś, pokpiwał Jurek. Taka już była jego natura. W oczy nibyto wyśmiewał, ale lubił się nad wszystkiem zastanawiać i uznawał wartość słów.

Tymczasem chłopcy minęli zabudowania wiejskie i wyszli na otwarte pole. W dali granatowym pasem szumiał las, poprzecinany gęsto, świecąc jakby oknami. Na łące gminnej było pusto.

Oj gorąc, gorąc — postękiwała jakaś kobiecina, idąc z wiązką chrostu na plecach.

— Macie matko, rację — rzekł jej Romek — ale my się Jurku wleczemy, a to już dochodzi 10 ta.

Chłopcy przyśpieszyli kroku, minęli stawisko i niedługo

znaleźli się pod lasem. Tutaj koszono łąkę. Romek przypatrywał się z zachwytem sosnom, stojącym na skraju; w dali ciągnął się młody las. Ale te stare, rzadko rosnące sosny były wspaniałe. Niektóre rosły prosto, inne miały pnie powykręcane, najeżone ostremi gałęźmi, zakończone u góry rozłożystą, ciemno zieloną koroną. Pnie koloru miedzianego nadawały lasowi wygląd słoneczny i pogodny. Nawet w dnie słotne, sosny te wyglądały jakby oświetlone słońcem, jakby wchłonąwszy w czasie pogody promienie słoneczne, świeciły niemi wesoło. Przy ziemi pnie były sine i tak, jak u góry słońce, tak tu panował mrok i smutek. Ziemia żółciła się po świeżo skoszonej i sprzątniętej trawie. Pełne wozy kołysały się poważnie, dążąc polną drogą ku dworowi. Co chwila zajeżdzali parobcy z pustemi; koła trzeszczały, podskakując na korzeniach. Chłopcy patrzyli wesoło na robotę. Parobcy zwijali się i nawoływali:

— Iwan, dawaj widły, żywo, żywo!

Iwan naturalnie biegnąc z widłami, uderza niemi Różkę po spódnicy. Rózia, goniąc go zapycha mu siano za koszulę. Iwan podaje prędko widły Leonowi i zaczyna obdzielać Rózię kułakami. Jurek musiał się wdać w tę awanturę i za, chwilę wszystko było w porządku. W południe wrócili chłopcy, siedemnastym z rzędu wozem siana do domu na obiad. Czupryny mieli zwichrzone, pełne siana, twarze jakieś czarne, opalone. Hanka była dziś przy obiedzie bardzo cichutka, chłopcy, pomęczeni także mało rozmawiali. Popołudniu siedli na konie, które szły na pastwisko i pojechali znowu do swojej roboty. Nie zeszli się jeszcze wszyscy ludzie, więc Romek wziął widły i zaczął ładować wóz.

— I czego ty się właściwie męczysz? — rzekł Jurek patrząc pogardliwie na tę robotę.

Po pierwsze, sprawia mi to przyjemność, po drugie, chłop widząc, że i pan pracuje, nie uważa tej pracy za poniżającą i nabiera dla niej szacunku.

Jurek przypatrywał się chwilę w milczeniu, potem wziął drugie widły i zaczął narzucać siano. Romek widząc to, uśmiechnął się. Tymczasem zeszli się ludzie.

— O, i panicz pracują — mówili między sobą.

Przyszedł też Kazik i rzekł, zbliżając się do Jurka:

— Proszę dać widły, niech się panicz nie męczy.

Jurek oddał i zaraz pobiegł wskazać kopicę, pod którą miał wóz zajechać.

Jurek zawsze taki leniwy, rozruszał się dzisiaj. Tak pracowano do wieczora. Pod lasem jechał bryczką dziedzic sąsiedniej wsi, uśmiechał się patrząc na chłopców i myślał: Są jeszcze dobrzy i zacni obywatele w naszej Polsce, jest młodzież, która lubi pracować. I jadąc wołał do nich poczciwy staruszek:

— Szczęść wam Boże! — A życzenie to pochodziło na pewno ze szczerego serca.

Jurek i Romek wracali do domu w milczeniu. Przypatrywali się cudownemu niebu i łąkom równinnym, które oddychały po skwarnym dniu i pachły tem latem prześlicznem. Gdzieś daleko, we wsi klekotał bocian, w mroku zagłębiała się powoli wieś, droga tylko znaczyła się jaśniejszą wstęgą wśród traw.

Są jeszcze dobrzy obywatele w Polsce — myślał Jurek, patrząc na Romka z uznaniem. Tacy Polskę wskrzesili i tacy Ją podniosą.

IV.

Coraz bardziej zbliżali się bolszewicy. Ludzie ze wsi słyszeli już huk armat. Głównym gościńcem ciągnęły tabory i jeździli kurjerzy. Romek patrzył na to wszystko błyszczącemi oczyma, Jurek z pozorną niechęcią. Ciągnęło go niby do wojska, ale ciągle mówił, że nie pójdzie. Jurek zmienił się w ostatnich czasach bardzo, pracował z ochotą, rozmawiał dużo z Romkiem. Zrobił się żwawszy i ruchliwszy. Był to może wpływ Romka.

Państwo Chorośniccy byli zaniepokojeni; nasi ciągle się cofali. Czasem zajechał jakiś żołnierz do dworu, opowiadał o wojnie i wtedy Romek nie mógł już usiedzieć na miejscu, a Jurek zamyślał się głęboko, jakby coś zamierzał czynić. Ale z niczem się nie zdradzał.

Pracował z zapałem, pilnował gospodarstwa, chciał nie myśleć o tem, co mu się mimowoli ciągle na myśl cisnęło. Zrozumiał, że nietylko praca na roli jest dobra, że jest jego świętym obowiązkiem pójść bronić tej ziemi, którą ukochał. Ale żal mu było wsi, więc chwilę jej opuszczenia ciągle odkładał.

Praca we dworze szła zwykłym trybem. Część zboża była już w stodole; trzeba było także młócić.

Wcześnie rano rozległ się świst maszyny. Jaśko palił już pod kotłem i dym białemi kłębami wydobywał się z komina lokomobili.. Poprawiono pasy na kołach i maszyna ruszyła, zrazu powoli, potem coraz prędzej. Właśnie zajechała pierwsza fura ze snopami. Ludwik wyszedł na górę, na młocarkę i rzucał snopy, które maszyna chwytała wyrzucając słomę na bok, a ziarno i plewę na boisko.

— Zwijać się chłopcy, zwijać! — zachęcał rządca, słomę nosić, Kazik!, Iwan! Wy Pawle idźcie stertę układać.

Młocarka stukała monotonnie; góra słomy ciągle rosła; ogrodnik odsuwał ją widłami, a chłopcy biorąc na powróz,

ciągnęli ją na stertę. Kilka świń biegało po gumnie i zbliżając się do młocarki wyjadało ziarno. Ruch zmniejszył się na chwilę, zajechała fura i znów wzmógł się stukot, kurz wznosił się wszędzie, a w kurzu uwijali się zasypani plewą chłopcy.

— Robić chłopcy, żywo! Pietrek ruszajcie, odrzucaj słomę! nawoływał Jurek.

Maszyna świsnęła; było już południe. Chłopcy zgrzani wrócili do domu. Po południu byli znowu przy młocce i dopiero późnym wieczorem robotę ukończyli.

Długo przed zaśnięciem rozmawiali. —

Rano, bardzo wcześnie poszli do stajni, i wybrawszy dwa dobre konie, ruszyli z kopyta przez uśpioną wieś; Jurek miał karabinek na ramieniu. Cała wyprawa wyglądała podejrzanie. Jurek zapomniał o dawnych postanowieniach, że nigdy do wojska nie pójdzie i wygwizdywał z fantazją: Wojenko, wojenko! Co chwila rozlegał się przygłuszony huk. Niedługo minęli chłopcy wieś i wyjechali na pole. Gnali polną drogą bez wytchnienia; z koni lał się pot, ale oni na to nie zważali. W południe minęli las i wyjechali na otwarte pole. Huk wzmagał się ciągle, można było nawet odróżnić głosy armat.

— O, teraz minierki — rzekł Romek nadsłuchując. — Niedługo zobaczymy pewnie nasze baterje.

W górze terkotał aeroplan; pokazało się parę kłębów dymu koło niego.

— O, to bolszewickie zegarki (szrapnele) — rzekł tym samym tonem co Romek, Jurek.

— Ale też huczy — dodał patrz, jak się tam dymi. To może nasze baterje.

Konie rwały przez pole. Rozlegał się krótki, urywany trzask padających granatów. Zbliżali się do frontu.

— Romku — rzekł Jurek — tam padł granat, uważajmy!

W tej chwili rozległ się świst i granat padł niedaleko. Konie zaczęły się płoszyć.

— Zawracajmy — odezwał się Romek — tu już front; musimy szukać jakiejś komendy.

— Zaraz, zaraz — mówił Jurek wyciągając się na koniu — hoo, prr! czego się rzucasz? — dodał ściągając spłoszonego źrebca.

Nagle poczuł, że leci, posłyszał huk i rozpaczliwy stęk konia. Zamroczyło go na chwilę, a gdy otworzył oczy zobaczył nad sobą wystraszoną twarz Romka i uczuł, że gorące ciało konia leży na nim. Przyszło mu na myśl, że koń mógł zginąć; jednym wysiłkiem wydostał się z pod ciała.

— Nic ci się nie stało, żyjesz? pytał Romek, — myślałem, że cię rozszarpało, — ale koń zabity. Dziwne, że mnie, ani mojego konia nie trafił ani jeden odłamek granatu, chociaż jechałem tuż koło ciebie.

Chłopcy patrzyli zasępieni, ale usłyszawszy znowu wycie granatu zostawili i zabitego konia i drugiego, który spłoszony biegał po łące i zaczęli szybko wracać do domu.

— Nie udało się — mruczał Jurek.

— Ha, nie udało się, trudno. Ale przygoda była.

Szli przez jakąś wieś pustą i cichą; czasem pokazała się wystraszona dziewczyna, czasem jakiś chłop ponury i prędko znikał w chacie.

— To dziwne, że nie widzimy żadnych placówek, ani wojska.

— Dlatego, żeśmy zeszli z głównego gościńca... a może tutaj front przerwany... ?

* * *

We dworze był wielki ruch spowodowany zniknięciem chłopców. Państwo Chorośniccy wysłali parobków na różne strony, Hanka chodziła zapłakana, dziewczyny nie poprzątały pokoji, a o obiedzie nikt nie myślał.

Około 6-tej wieczorem zjawili się niefortunni ochotnicy przed dworem.

— Jak mogłeś Jurku, jakżeś mógł — mówiła z wymówką matka, — ale gdzież konie?

— Jeden zabity, drugi gdzieś uciekł — rzekł krótko Jurek i pobiegł na górę. Po chwili przyszedł Romek:

— Czy wiesz, że Ludwik złapał tego konia; teraz właśnie przyjechał i powiedział, że nas wzięli bolszewicy do niewoli.

— A niech sobie gada.

— Cóżeś taki zły, jeszcze nic się nie stało, pojutrze jedziemy do Lwowa.

— Czemu nie jutro?

— Jutro niedziela.

Jurek zamilknął, po chwili rzekł:

— Ale my tak postanawiamy, a rodzice gotowi nie puścić.

— Mnie stryj puści, a za tobą przemówi jutro ksiądz kanonik, który z pewnością będzie rad, jak ty pójdziesz do wojska, jest przecież takim patrjotą.

— Tak — odparł Jurek — ksiądz kanonik zawsze mi mówi, że jestem łazik i że na wsi bąki tylko zbijam, będzie rad jak się o tem postanowieniu dowie. Marsz Dżigo — zawołał, widząc, że pies zaczyna mu skakać na kolana. Chodźmy posłuchać czy strzelają.

— Dobrze, chodźmy.

Zbiegli na dół i wyszli do ogrodu. Było bardzo gorąco i chmurno.

— Pewnie będzie burza w nocy.

Zdawałoby się, że już grzmi, ale to tylko armaty — rzekł uśmiechając się Romek. — Ale popatrz jakie ładne niebo.

Rzeczywiście niebo było śliczne. Na północy widna była jeszcze przestrzeń seledynowego nieba, całe zaś było zakryte szaro-błękitnymi pasami chmur. Gdzieniegdzie chmury świeciły jaśniej, zdawało się, że przez te rozdarcia chciało się przedostać na ziemię światło słońca.

Jurek rozmawiał z matką długo tego wieczora. —

Mimo wszelkich zapowiedzi burzy nie było. Nazajutrz rano, pojechano do sąsiedniej wsi, do kościoła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z wakacyj nad polskiem morzem.

W dzień Wniebowzięcia.

Modra i spokojna toń przejrzysta,
Jakgdyby ze szkła zabarwionego,
W promieniach słońca, jak droga srebrzysta,
Jakby z łusek ze srebra żywego.

Morzu się śmieje niebo błękitne,
W dali się srebrny żagiel kołysze,
A skargi fali ledwo uchwytne
I szept jej cichy — stapia się w ciszę.

Tam, w stronę Helu mknie mewa biała,
Cudnie lśni w słońca smudze złocistej.
Cieszy się morze i ziemia cała
W dzień Wniebowzięcia Panny Przeczystej.

Janina Molendówna

W przeddzień rozstania.

Ledwiem witała, a już żegnać muszę
Ciebie, o nasze ty przepiękne morze,
I choć mi żal przepełnia serce, duszę,
Zaledwie jutro złote wstaną zorze

Odejdę ja stąd ze łzami u źrenic,
Lecz choć będę od ciebie daleko tak,
Zawsze tam wśród szarych murów kamienic,
Zawsze mi tam bardzo będzie ciebie brak.

Janina Molendówna

Kalendarzyk historyczny

na marzec.

Data	Rok	
1.	1634	Moskwa składa broń przed Władysławem IV. pod Smoleńskiem.
4.	1980	Koronacja Władysława Jagiełły.
5.	1965	Chrzest Mieczysława I.
6.	1440	Władysław Warneńczyk przyjmuje koronę węgierską.
6.	1477	Hołd książąt Śląskich w Krakowie.
8.	1223	Śmierć Wincentego Kadłubka.
9.	1652	Pierwsze Liberum Veto na Sejmie w Warszawie, za Jana Kazimierza.
9.	1863	Zwycięstwo Langiewicza pod Myszyńcem.
10.	1589	Zgon Janusza III. ostatniego księcia Mazowieckiego.
11.	1797.	Przybycie Stanisława Poniatowskiego do Petersburga.
13.	1609.	Wcielenie Estonji do Polski.
15.	1818.	I-szy Sejm Polski kongresowej.
18.	1241.	Klęska Polaków zadana przez Tatarów pod Chmielnikiem.
19.	1767	Konfederacja Toruńska.
20.	1605	Uwolnienie Smoleńska od oblężenia Moskwy.
21.	1080	Śmierć Bolesława Śmiałego.
22.	1656	Szwedzi odparci od Częstochowy.
23.	1716	Konfederacja Wileńska przeciw Sasom i Moskalom
24.	1794	Przysięga Kościuszki na Rynku Krakowskim.
25.	1683	Hołd Fryderyka księcia kurlandzkiego.
26.	1818	Otwarcie Sejmu w Warszawie przez cara Aleksandra I. jako króla polskiego
27.	1793	Prusacy zdobywają Gdańsk.
28.	1831	Zwycięstwo pod Wawrem (Skrzynecki)
29.	1656	Stefan Czarniecki zwycięża Szwedów pod Warką.
30.	1675	Jan Sobieski obrany królem.
31.	1683	Przymierze między królem Janem III. Sobieskim a cesarzem Leopoldem I. przeciw Turkom.

Zestawiła JADWIGA SEDLACZKÓWNA.

Jak należy czytać.

Uwagi na podstawie książki X. F. Oraczewskiego: Jak się uczyć.

Czytanie jest sztuką, która wymaga długiej wprawy i nie jedna z nas nie mc o niej pojęcia, chociaż myśli, że ją posiada.

„Sztuka czytania — według A. Schönbacha — polega na tem, aby z każdej książki wziąć to, co ona zawiera, aby przyswoić sobie myśli, które w niej są złożone, oddzielić rzeczy główne od ubocznych, zrozumieć stosunek między treścią, a formą, wniknąć w istotę tego, co się przeczytało i przyswoić sobie wszystko to, co nowe.

Dla wielu ludzi książka jest tylko obrazem płaskim, bez światła i cienia, bez perspektywy, a wkrótce też pamieć o niej zapada w jakąś mglistą szarość. Tacy tylko w przybliżeniu wiedzą o tem, co przeczytali nigdy też dokładnie nie mogą zdać z tego sprawy". (A. Schönbach : „Lesen und Bildung").

Jeśli czytasz jakąś książkę dlatego tylko, aby się nią potem pochwalić — udajesz zainteresowanie dla tego, co cię wcale nie zajmuje — a zresztą, korzyści mieć nie będziesz żadnej.

Czytać trzeba uważnie i powoli, aby nowe myśli i pojęcia miały dość tego czasu, którego potrzebują do wejścia w twój umysł na trwałe. Przy gruntownem czytaniu odnajdziesz w utworze znacznie więcej myśli i piękności, niż przy powierzchownem.

Należy koniecznie interesować się tem co się czyta, aby zawartość czytanego dzieła pozostała w umyśle zapamiętana.

Podobnie jak nie poznasz dobrze człowieka przy pierwszem spotkaniu, lecz im więcej z nim przebywasz, tem więcej corazto nowych w nim dostrzeżesz rysów, tak nie zrozumiesz i nie przyswoisz sobie treści książki raz tylko przeczytanej

Czytając powtórnie dobrą książkę, odkryjesz w niej z pożytkiem dla siebie nowe, niedostrzeżone poprzednio myśli i piękności.

Jak nie wpuscisz do swego mieszkania złego, szkodliwego człowieka, tak i złej książki nie wpuszczaj. Zatruwanie się niektóremi książkami jest tak zgubne dla umysłu, jak byłoby n. p. dla ciała szkodliwe spożywanie codzień, małemi dawkami różnych trucizn.

Czytanie prawdziwie pięknych i podniosłych utworów poetyckich uczyni serce twoje szlachetniejszem, wrażliwszem na piękno i dobro, a nie wywoła nigdy uczuć, ani myśli niezdrowych.

Pożyteczniej jest przeczytać niewielką ilość dzieł prawdziwie dobrych, niż stu słabych, lub banalnych, podobnie jak lepszem będzie dla wyrobienia twego charakteru, przebywanie z grupką ludzi o bardzo wielkiej wartości moralnej, niż z tłumem pospolitych miernot.

Janina Molendówna.

Pierwszy mój dzień w gimnazjum.

(Kartka z pamiętnika).

Ponieważ dużo chorowałam po powrocie z wakacyj nie mogłam pójść wcześniej jak 14/XI. do szkoły. Dlatego też, ten pierwszy dzień spędzony w gimnazjum wywarł na mnie takie silne, niezatarte wrażenie.

— Rano wybrałysmy się z mamusią do missta, po torbę szkolną, gdyż nie miałam jej w domu. Poszłyśmy więc do Oberskiego i wybrałyśmy tam brązową małą torbę z rączką. Bardzo byłam z niej dumna, była to pierwsza torba, nie do zakładania na ramiona.

— O pół do jedenastej, przyszłyżmy do szkoły (moja szkoła jest filją przy ulicy Franciszkańskiej). Nie skończyła się tam jeszcze lekcja śpiewu. Stanęłam na korytarzu i z niecierpliwością oczekiwałam końca lekcji.

Wreszcie zadzwonił dzwonek. Otworzyły się drzwi upragnionej klasy. Pierwsza wybiegła mała, jasnowłosa dziewczynka (wówczas nie wiedziałam jak się nazywa). Mamusia wprowadziła mnie do klasy, ja trzęsłam się cała ze strachu. Gdy weszłam kilkanaście par oczu spoczęło na mnie. Miałam tam wprawdzie jedną przyjaciółkę z dawniejszych czasów i kilka znajomych od Nazaretanek, ale tamte wszystkie inne wołały: „Nowa! nowa!". Marysia wskazała mi moją ławkę, była ona ostatnia w rzędzie pod oknem. Miałam siedzieć koło bardzo przyjemnej dziewczynki Zosi. W następnej godzinie była geografia. Gdy dzwonek zadzwonił siadłam na mojem miejscu. Weszła Pani. Na godzinie siedziałam cicho i bardzo uważałam, choć Zosia starała się ze mną w rozmaity sposób porozumieć, ja odpowiadałam półgębkiem i słuchałam pilnie. Mówiłyśmy o długości i szerokości naszej klasy. Nie miałam jeszcze zeszytów tylko jedną grubą notatkę, na której szkrabałam jak kura łapą. Pamiętać będę pewnie do końca życia te rozmiary: 7 m 70 cm. i 5 m. 50 cm. w podziałce 1:100-7 cm 7mm 5 cm 5 mm. Utkwiły mi w pamięci jako pierwsze wiadomości nabyte w gimnazjum, do którego szłam z taką trwogą.

Skończyła się lekcja. Pani wyszła i nastąpiła lekcja polskiego. W przerwach było strasznie przyjemnie witałam się ze znajomemi, zapoznałam się z nowemi i rozmawiałyśmy bardzo wesoło.

— Wszystkie lekcje zrobiły na mnie silne wrażenie, ale najwiąksze lekcja robót. Z góry już bowiem słyszałam, że Pani jest bardzo wymagająca, bałam się też strasznie. Gdy zadzwonił dzwonek, wszystkie prędko siadłyśmy na miejsce, Pani usiadła za katedrą, a ja z bijącem sercem podeszłam

do niej mówiąc, że jestem „nowa“ Gdy wymówiłam te słowa, Pani z niesłychaną rezygnacją, powiedziała do swojej pomocnicy: „Ach! jeszcze jedna!“. Potem westchnąwszy głęboko, zwróciła się do całej klasy i poleciła najlepszej w robotach uczenicy, aby mnie pouczyła o wszystkiem. Miałam kawałek płótna, wybrana koleżanka wymierzyła mi rozmiary potrzebne do roboty, wytłómaczyła mi wszystko (wprawdzie nie bardzo jasno, ale wytłómaczyła). Na tem mi zeszły całe dwie godziny.

— Tak skończyła się lekcja robót i pierwszy mój dzień w szkole. Wracając wesoło do domu, ciągle sobie myślałam i mówiłam o tem, jakie to szczęście chodzić do szkoły, a jaką krzywdę wyrządzają swoim dzieciom ci rodzice, którzy im się każą uczyć prywatnie.

Jadwiga Smulikowska.

List od Drużyny harcerskiej.

KOCHANA GAZETKO!

Nie wiem, czy Ty i Twoje wszystkie czytelniczki wiecie, że przeszłego roku zawiązała się w naszej szkole drużyna harcerska. Ja do niej już drugi rok należę i właśnie o niej chciałam Wam coś trochę opowiedzieć.

Jest nas wcale spora gromadka, począwszy od całkiem maluśkich bąków, którym ledwie czubek nosa z nad ławki wyłazi, a skończywszy na uroczystych „powagach“, które nawet błędów ortograficznych już nie robią, ale nieraz na wycieczce, jak nie fikną koziołka na trawie!

Wiecie, co mi się najwięcej podoba w naszej drużynie? Powiem Wam szczerze. Nieraz mam jakieś „szkolne“ lub „domowe“ zmartwienie i wlokę się na zbiórkę, kwaśna, jak ocet. Wchodzę do drużyny i... Kwaśny humorek ulatnia się jak kamfora. Wszystko przedstawia mi się zaraz w weselszem świetle. Stanowczo nie jest jeszcze tak źle na świecie! Zaczynam się śmiać, gonić, śpiewać. I wracam wesoła, z piosnką na ustach. Najnudniejsza książka mnie nie przeraża. Właśnie że dam sobie radę! Jeszcze jak!

Harcerka nigdy nie jest samotną i opuszczoną. W drużynie zawsze znajdzie siostry i przyjaciółki prawdziwe, które jej smutek odczują, jej radością się uciesza, a zawsze pomogą, zachęcą, poradzą.

Wesoło, szybko mija czas, czy to podczas „ćwiczeń“, czy na „zbiórkach“, czy na „przemyśle“, gdzie robimy guziki, piłki, baliki, rózgi na św. Mikołaja, palmy na Palmową Nie-

dzielę i t. d., albo śliczne pisanki, według wzorów ludowych.

A jakaż to radość, kiedy drużyna urządza przedstawienie! Czasem robimy je w sali, a czasem w lesie, tak, jak było tamtego roku. Szkoda, żeście nie widziały! Prawdziwa żywa bajka w lesie winnickim, na tle kwietnej polanki i starych, szumiących drzew!

O bo najmilsze chwile — to wycieczki!

Jakże Wam to wytłómaczyć, co to jest wycieczka harcerska?

Wczesny ranek, kiedy łąki i lasy stoją w perłach i brylantach, cudowna wądrówka wśród kwiatów, zieleni i słońca, cygańskie ognisko na tle lasu, niby bajeczna, prastara „sobótka"... Rozkoszne wylegiwanie się na słońcu i gonienie szalone po puszystym aksamicie trawy... Wyśmiać się, wykrzyczeć, wyhukać na całe gardło! Niech echo śmieje się w całym lesie! Całe „miotły" przecudnych kwiatów, które przynosi się do smutnego, dusznego domu, by go zamienić w kwietny pałac...

Powrót wesoły ze śpiewem. Płyną nasze ukochane, wysnute z dna duszy i serca, polskie, narodowe piosenki; wesołe, skoczne, roześmiane, dziarskie, jak śmiech żołnierza i tęskne, ściskające serce, jak szept kwiatów na zapomnianym grobie. Na tle lasów i łąk zjawia nam się wyczarowana melodja pieśni cudna Królowa z Białym Orłem u stóp, Najświętsza, Najdroższa, Jedyna!

Wtedy budzi się w nas jakiś głos silny i żywy, który nam w samem sercu głośno woła, co jest właściwym celem harcerstwa i tej naszej wesołej, rozśpiewanej gromadki...

O tych więc naszych zajęciach, zabawach i wycieczkach będę Wam tu czasem opowiadała, a Wy, jeśli macie spory zapas cierpliwości — przeczytajcie!

Na razie więc szlę harcerskie: „Czuwaj"!

HARCERKA.

Drużynie harcerskiej zostawiamy stale tę rubrykę i prosimy o wypełnianie. *REDAKCJA.*

Wiadomości praktyczne.

O Hodowli begonji w pokoju.

Najdelikatniejszą i zarazem najpiękniejszą z pomiędzy begonij krzaczastych jest Begonia metallica. Najpiękniejszą jej częścią są liście dość duże, prześlicznie żyłkowane, a przy-

tem mające na stronie wierzchniej połyski metalu. Strona spodnia jest czerwona; takąż barwę mają kwiaty, rosnące kiściami. Begonja metaliczna lubi ciepło i miejsce zasłonięte, czuje się równie niedobrze w ogrodzie, jak na balkonie, albo na wystającej na zewnątrz desce okiennej, ale w pokoju na oknie, które się rzadko otwiera, czuje się wybornie. Tutaj dobrze jej jest w półcieniu, który liściom nadaje piękność i wyraz. W braku zaś półcienia, wybrałaby sobie chętnie miejsce nieco od okna oddalone, gdzieby się czuła bezpieczniejszą od palących promieni słonecznych. Natomiast zimą pełne światło jest jej niezbędnie potrzebne. W braku światła liście dostają plam i odpadają, podobnież, gdy jest zbyt zimno, lub ziemia w donicy zbyt wilgotna.

Robert Betten: „Hodowla kwiatów w pokoju" wydanie III.

Z.

PLAMY.

Plamy z atramentu na białych, wełnianych i bawełnianych materjach usunie się nie niszcząc materji, namoczywszy suknię na 18 godzin w mleku lub roztworze mleka kondensowanego. Raz zmienić mleko. Plamy znikają.

Z.

MAZUREK.

Redakcja umieszcza z przyjemnością przepis na mazurek, pod warunkiem, że gosposie, które z niego skorzystają będą się znać na grzeczności i przyniosą, w dostatecznej ilości, do redakcji do skosztowania.

Pół kg mąki, ćwierć kg masła utrzeć rękami na stolnicy, dodać 2 łyżki suchych drożdży, 6 żółtek, 2 całe jaja, 3 łyżki kwaśnej śmietany, trochę skórki cytrynowej, szczyptę soli, szybko wymisić, ułożyć na blachę. Posmarować jajkiem, posypać gęsto rodzynkami, migdałami wąsko krajanemi.

Z.

Redakcja w komplecie oczekuje z niecierpliwością!

Z Pomocy Koleżeńskiej.

1. 8. marca odbyło się posiedzenie Zarządu głównego, na którem omówiono sprawę dalszego wydawania Ogniwa. Wybrano komisję, która ma urządzić Obchód Konstytucji 3. Maja.

2. Zarząd główny Pomocy kol. zawiadamia wszystkie Koła, że w kwietniu urządzi w gmachu głównym Czytelnię czasopism dla młodzieży. Szczegółowy regulamin będzie ogłoszony później.

Świgostówna
sekret.

Jeżowska
przewod.

„Grube ryby“ — Bałuckiego.

Staraniem VII. klasy A naszego zakładu dnia 14. bm. została odegraną komedja Bałuckiego p. t.: „Grube Ryby“.

Całość, prócz nielicznych uchybień w interpretacji poszczególnych ról, wypadła nadspodziewanie dobrze.

W pierwszym rzędzie należy wyrazić zupełne uznanie kol. Jędrzejowskiej i kol. Bratrównej, które prócz starannego opracowania ról zdobyły się na prawdziwe artystyczne zacięcie, okazując tem niezaprzeczenie wielki talent. Kol. Domosławska jak zwykle w rolach charakterystycznych tak i tu jako babka była przebajeczna. Wreszcie koleżanki: Sobolska odtwarzająca doskonałe typy męskie, Wierzbicka (gra co prawda z werwą; lecz należałoby zwrócić więcej uwagi na dykcję), dalej Deskurówna i inne grały poprawnie — kol. Żebrowska wypadła bardziej blado, ale nie była widocznie w swoim żywiole.

Jednem słowem zadowolenie było zupełne, nastrój przemiły dzięki trudom p. Reissowej.

Nieobecność tych uczenic, które nie zjawiły się na przedstawieniu jest dla nich dostateczną karą.

Wanda Halska.

Odpowiedzi Redakcji.

Z pewnym niepokojem wydałyśmy pierwszy numer Ogniwa. Bałyśmy się jak będzie gazetka przez ogół koleżanek przyjętą, czy będzie rozkupioną, czy nie spotka się ze zbyt ostrą krytyką i t. d. i t. d. — Stało się. Praca zaczęta. O gazetce mówiono dużo, źle i dobrze, jak to zwykle bywa. Dobrze, że mówiono, bo najgorsze byłoby milczenie. Otrzymałyśmy sporo listów ze wskazówkami, uznaniem, słowami zachęty. Serdecznie za nie dziękujemy. Będziemy się starać wszystkie życzenia spełnić. Zdajemy sobie bowiem zawsze sprawę, że gazetka nie jest przedsiębiorstwem redakcji, ale ma być wspólnym głosem wszystkich koleżanek. O pomoc, wypowiadanie się prosimy.

Na kilka uwag pragniemy odpowiedzieć. Zrobiono zarzut, że „gazetka ma dużo historji". Na 16 str. było historji stron 4, chyba nie za dużo. — „Kalendarz historyczny przy końcu miesiąca nieaktualny". Przecież to jest kalendarz historyczny, schować go trzeba jak książki historyczne, nie trzeba się troskać przygotowaniem podarku na imieniny.

Radzono, abyśmy podawały sprawozdania z książek, koncertów i t. d. Łamy gazetki otwarte, prosimy je tylko zapełnić. Już w obecnym numerze podajemy sprawozdanie z książki Oraczewskiego: Jak się uczyć, dajemy recenzję przedstawienia klasy VIIa. Prosimy o nadsyłanie prac tego rodzaju. — Piszcie, piszcie dużo a ładnie i mądrze.

Za komisję redakcyjną:

Wanda Halska.

Wykaz kupionych numerów Ogniwa w poszcz. klasach:

Ia ucz. 45. egz. 20; Ib ucz. 37 egz. 4; IIa ucz. 47 egz. 19; IIb ucz. 46 egz. 14; IIIa ucz. 44 egz. 12; IIIb ucz. 45 egz. 13; IVa ucz. 34 egz. 20; IVb ucz. 40 egz. 8; IVc ucz. 38 egz. 20; Va ucz. 39 egz. 19; Vb ucz. 34 egz. 19; Vc ucz. 46 egz. 16; VIa ucz. 30 egz. 18; VIb ucz. 37 egz. 17; VIc ucz. 41 egz. 4; VIIa ucz. 19 egz. 17; VIIb ucz. 37 egz. 37; VIIc ucz. 30 egz. 14; VIIIa ucz. 28 egz. 16; VIIIb ucz. 31 egz. 12; VIIIc ucz. 27 egz. 24.

1. Koleżankom Wach. i Tus.—dziękujemy serdecznie za wskazówki i słowa zachęty. 2. Kol. K. Ajd.—artyk. umieścimy w jednym z następnych numerów. 3. „Dzierlatce"—kartka pamiętnika za długa, zajęłaby zbyt dużo miejsca. 4. Autorce wiersza: „Posiedzenie jest w tygodniu" — nie umieścimy, bo charakterystyka klasy zbyt ujemna. 5. Kol. M. Strze:—nowelka zbyt długa, napisana na obu stronach kartek. Czemu opisujesz życie chłopców a nie dziewcząt? 6. Kol. Dol. i Terl.: — łamigłówek nie umieścimy, bo nie podałyście rozwiązania. 7. Kol. Lach. i Mac. — wolałybyśmy powiastki z życia wzięte, nie wymyślone. Cieszymy się bardzo, że wszystkie wasze koleżanki będą prenumerować „Ogniwo". 8. Kol. Kopacz. — wierszyk umieścimy w którymś z nast. numerów. 9. „Fiołkowi": Poranek wiosenny umieścimy w „maju". 10. Kol. Wąso.: — umieścimy później.

Wydawczyni i odpowiedzialna redaktorka Dr Marja Polaczkówna.
Nakładem: Pomocy Koleżeńskiej ucz. gimn. Król. Jadwigi.
Wychodzi co miesiąca. — Cena numeru 40 groszy.

Z Drukarni Pospiesznej Lwów Chorążczyzna 23